Kitschmann Zadosyfakcja honorowa

ADOLF KITSCHMANN.



Zadesfakcja honorowa

czyli

Jak si zemszczał Pinkus Katz.

Historyczne bałade powiedziane od BALSAMCIA.

BIBLJOTEKA UTWORÓW WESOŁYCH
Lwów, Zimorowicza 15.

ADOLF KITSCHMANN.

Zadesfakcja honorowa

czyli

Jak si zemszczał Pinkus Katz.

Historyczne bałade powiedziane

od BALSAMCIA.

1) Zadesfakcja honorowa. 2) Najlepszy cymes od Panienki. 3) Straszenie. 4) Szlome i Chajulja. 5) Machbett czyli duch bànku. 6) Okropność—wypadyk.

LWÓW — 1923.
BIBLJOTEKA UTWORÓW WESOŁYCH
Zimorowicza 15.

B. U. W.

Bibljoteka Utworów Wesołych.

W bibljoteczce tej wyszły dotychczas następujące tomiki **tryskające dowcipem i humorem**, a obejmujące utwory **najwybitniejszych autorów** polskich i obcych:

K. Bracco: Maski w Śmiechu,

M. Hemar: Dzik i Świnia,

Jago - Jago: O Bogobojnem Siedzeniu ascetycznego fakira.

Czwartym tomikiem rozpoczynamy serję utworów zmarłego, **a niesłychanie swego czasu popularnego** autora **„Balsambauma“, Adolfa Kitschmanna** pisującego także pod pseudonimem **„Przyjaciel“**. Jego **żydowskie** humoreski, opowiadania i „epopeje“ nie mają sobie równych w naszej literaturze. Tomiki te będą obejmować:

Tom IV. 1) Państwo Pimpel na wakacje. 2) Srul i Chaja.

Tom V. 1) Moszek z Małki pięcz kawałki. 2) Rozwodzony Lajbuś. 3) Twardy Orżechy. 4) Surcia wygrywana. 5) Zagadka Salomona. 6) Bajla Dina.

Tom VI. 1) Zadesfakcja honorowa. 2) Najlepszy cymes od Panienki. 3) Straszenie. 4) Szlome i Chajulja. 5) Machbett czyli Duch Banku. 6) Okropność—wypadyk.

Tom VII. 1) Mirtowy Wianuszko. 2) Pan Feigritter wyzywany. 3) Król Szlome chorowany. 4) Farys. 5) Ciężka próba. 6) Semitezianka. 7) Piszni o Macy. 8) Josio i Małkusia. 9) Wilka z kartoflamy.

W następnych okaże się właściwa „Epopeja“ **Balsambauma** oraz jego syna.

Nie wim, czy państwo wiecie
O te dżywne sekrecie,
Chtóre nigdy nikt widzieć nie może,
Co do niego si przyzna
Kużden pan cy myszczyzna —
Cy słyszeli wy co o honorze?

U różnych dygnitarzy
To un siedzi na twarzy,
Między nosem a ucho wsunięty...
I dlatego to, panie,
Chto po twarzy dostanie —
To un jest na honorze dotknięty!

Posłychajcież panowie,
Co si stało we Lwowie,
Bedzi tego ze dwa już tygodni:
Przy Karola Ludwiku,
Na sirodku chodniku
Honorowy spełniało si zbrodni...

Tylko niech mi wybaczy
Kużden z moich słuchaczy,
Że nie o mnie ta rzecz si obraca...
Nu — to nie jest przyjemnie,
Że wciąż śmieją si ze mnie —
Niech si trochu podśmieją i z Katza!

Było to przy szparkasie
Gdzie zwykle po szabasie
Naszech ludzi ze z tysząc sy stanie;
Ten cygaro popaka,
Ten ze z drugim bałaka —
I prowadzi si grant flirtowanie...

Między tłumu zapchany,
Na trzy mętry od szczany,
Stałem ja i pan Katz, mój znajomy,
Co ma handel moskali,
I zastępstwo perkali,
I zaczęte w budowie dwa domy.

Stali my sy spokojnie,
Rozmawiając o wojnie,
A Katz krzyczał ze złości aż blady,
Ze niech tylko Grek Turka
Dobrze z tyłu wyszturka —
To już Bułgar mu z przodu da rady!

Ale Schwartz, znany Kiwko,
Twierdział mu naprzyciwko,
Że si Turyk nie boi Bułgarzy,
Że jak oni go dalij
Będą tak dokuczali —
To un wszystkich do sądu zaskarzy!...

Rajwach robił si byczy,
Wtym jak kużden tak krzyczy,

I sy skaka od pyska do pyska —
Z Jagilońskі jak kula,
Jakiś facyt katula,
I si między nas gwałtym przeciska...

Ale chłopcy jak słupy
Pozbijali do kupy —
Facyt drogi do miasta nie widzi,
I powiada złoszczony:
„A do wszystki pirony!
„Ta rozchodźci si trochu, wy żydzi!...“

Żydzi? straszne to słowo!
Krzyk si robił na nowo:
„Jakto? co to? Chto śmi? Co to znaczy?“
A Katz blady jak szczana,
Krzyknił: „Patrzaj bałwana!
„Jak śmisz trącać ty durniu sobaczy?...“

A facyt nie dba wiele
Na żadne cyrygiele,
Tylko z pięści do giemby mu grzmota...
Aż go spuchło pół twarzy,
I spad na trytuarzy
Pana Katzu kapelusz do błota!

Na ten obrót rozmowy
Nikt z nas nie był gotowy —
Więc robiło si cicho jak w maku...
Facyt poszedł jak długi,

Tylko Katza pięcz smugi
Na policzka zostawił bidaku!...

A my zaraz w te chwyli,
Jak mu z oka stracili,
Zaczynali my gniewać okropnie:
„Gałgan! ganef! meszygi!
„Brać jemu do furdygi!
„Co un kogo do twarzy tu hopnie?“

I si kużden oburzy,
Jak to można do buży,
Z całe pięści tak kogo dać facki?
Chto to? jak si nazywa?
Aż powiada pan Kiwa:
„Ja go wim! to adwokat Trymbacki!...“

„A wy hycli! baciarze!
„Czekaj! ja ci pokażę!“
Mówi Katz, jak już przyszyd do domu:
„Nie! to tak być nie może!
„Ja na moim honorze
„Z pięści łupać sy nie dam nikomu!...“

Ale mame Katzowa
Posłyszała te słowa,
I okropnie zleńkała o Katza:
„Oj waj! nebech! mój synku!
„Ty zrobisz pojedynku...
„Nu — co jest, że ci trochu pomaca?...“

No Katz lata i mruczy:
„Już ja jemu nauczy!...“
Mame łazi za niemu i piszczy:
„Mój Pinkuśku kochany!
„Nie bądź taki gniwany!
„Ja ci z błota kapelusz wyczyszczy!

„Kapelusz?...“ Katz wykrzyka,
I siada przy stolika,
I ze z piurym na papir harata:
„Do Jaśni Wilmożnego
„Doktora Trymbackiego,
„Mecynasa — recte adwokata!

„Odnośnie do wypadku,
„Na którego mam szwiadku,
„Co pan rzucał kapelusz mi z głowy,
„Pan łaskawy wybaczy,
„No pan wi co to znaczy,
„Że obrazy to jest honorowy...

„Teraz albo sy w sądzie
„Pan na ławie zasiądzie,
„Gdzie jest moja na pewno wygrana —
„Albo przez dwa znajome,
„Rachmiel Bär i Wolf Szlome —
„Zadesfakcji zażądam od pana.

„Kapelusz zabłocony
„Wart był dziesięć korony —

„Pan mi zaraz te kwoty przywraca!..
„I — sługa uniżony,
„Proszę przyjmić ukłony
„Od Pinkusa vel Piotra Szmil Katza.

„P. S. Przy sposobności
„Łączę cennik nowości
„Od perkale i modne barchanie,
„Jakich zawsze najlepi
„Pan dobrodzij w mym sklepi.
„I za ceny najniższy dostanie."

I mecynas z ochotą
Dziesięć koron jak złoto
Przestraszony zapłacił Katzowi,
Katz Habika nie kupił,
Wszystko w dardla przecupił —
I si zemszczał nobless co si zowi!

A ty mój czytelniku —
Na Karola Ludwiku
Z ostrożności przeciskaj si ładnie,
Bo ci trafiać si może
Jaki gwałt na honorze —
I piąteczka z kiszunki wypadnie!

Najlepszy cymes od panieńki

czyli

Jak si Ryfcia wdała.

Kawałyk, któren poczebował opisywać

PRZYJACIEL.

I.

Różny na świeci są podróżny ludzi;
Co pozwidzają wielgi, sławny miasta:
Jeden pojecha na Pyszteński Budzi,
Inszy do Widniu. do Żymu si szasta...

Jest dzieniechtóryn, co buł u wy Lwowi,
W Gracu, w Paryżu, co grał w Montykarli,
(Gdzie wizō droższy, jak po guldynowi!)
Bodaj go za tem jasny kolki sparli!..

Trafi si nawyt chto, co buł we Schweitzu,
Zjeść sobi syrka z ymyntalskich wyżyn.,.
Ale spitajcie temu wynowajcu,
Cy un wi chociaż, co jest — Pyczyniżyn?

Dałes mit makies!... un jak oszoł będzie
Wyczyszczyć oczy... bo naszy myszczyzny
Prędzy pojecha tu i tam i wszędzie,
A nie zna całkom swój własny ojcizny!

Spita sze państwo pewno: „Zadlaczego?..."
Bo zadlatego, że tak jest na szwiecie,
Że co nie swego — to już jest lepszego:
Cudze chwalicie, swojemu nie chcecie!

A w Pyczyniżyn tu jest bardzo ładnie...
I mogę nawet zakładać si o to,
Że jak no tylko troszki dyszcz upadnie,
To i wy Lwowi nima większe błoto!

Za to jak sucho — (niech mi kaczka skopi,
Jeźli kłamałem!) — chto poczeka trochu,
Nie znajdzi nawet w najpirszy Europi
Lepszego kurzu i większego prochu!...

Czystość najlepsza od całego świata
Właśnie tu u nas jest w Pyczyniżyni:
Śmieci si wcale tutaj nie zamiata,
Od tego chodzą po ulicach — świni...

A już pod chajrem — takie fajny żydki,
Jak tu — z cycesym, pejsym i w jarmurku,
Taki kuszerny do ostatny nitki
Nie znajdzi choćby w samym Nowym Jorku!

Niechże to państwa zatym nie obliża,
Że moja powiść si tutaj zaczyna...
Bo Paryżanin jest dumny z Paryża,
Pyczyniżanin — iz Pyczyniżyna.

II.

Stało si ono za onego czasu,
Że buł w tym mieści jeden śliczny chłopiec:
(W tym czas ta baba wyleciała z kwasu
I właśnie ditko z ni wyrzynał o piec!

Ślicny ten chłopcik mieszkał w swoje mamy,
Miał wielgi oczy, nos, golony głowy,
Z pokręconymi pół łokcia pejsamy —
Dylikatniuśki, chudy ale zdrowy.

Już miał szysnasty rok jak nic skończony,
Ale roboty żadny nie brał w reńki..,
Od tego to un szukał sobi żony
A bardzo za nim wzdychali panieńki!...

Bo icie Jojne buł uczony wielki...
Wciąż czytał w bubli — a mądrość z tałmudzie,
To sypał prosto tak jak z kamyzelki!
Ze aż si stary dziwowali ludzie.

Raz — miszlał, miszlał — (jeszcze buł maleńki!
Aż si zapitał: „Powidz rebe drogi!
„Czemu to człowiek zawsze myje reńki,
„Twarz rzadko — a dlaczego nigdy nogi?..."

Okropne buło pociechi we szkoli,
Że taki mądry dziecko si wychowa!...
A Icie Jojne rosło sy powoli,
Uczone — jak sam rabin z Berdyczowa!

Więc oblizało si niejedne mamę,
Żeby za zięcia brać takiego reba...
No że córeczki buł klajniczki same,
Jeszcze nie miały wszystko jak poczeba!...

A kurat znaszło si trzy w całym mieści,
Co byli fertig już na wszyski boki:
Ryfcia — ta miała blisko na czydzieści
Surcie i Rojze — po pitnaści roki.

Surcie to buło majdałe jak złotko:
Jasno błond głowe i oka nibieski,
I białe zęby, co śmichały słodko,
I ciałko gładki — jak skrobane deski...

Rojze — ta miała wszysko znów na czarno;
I włosy wszędzi czarne jak ta kruka,
Oczki jak węgli jak to w lesi sarno,
Co sy jelońki koło dżewa szuka...

Całkom co insze Ryfcie!... Głowa ruda,
Na jednym oko troszku zyzowata,
Troszku nierówne miała oba uda,
A już nie miała mame ani tata.

Dziesięć lat — jak już robiła na siebie;
Dała na zastaw, a chłopy cy dziwki,
Jak no dzie chtóry czasem buł w potrzebie,
Kożuch, korali cy co — niós do Ryfki.

Na fant dawała czwarte część wartości,
Bez żadne lichwy i zaraz w te chwyli
Pięć procent brała na tydzień... Więc gości
Uczciwy Ryfki bardzo sy chwalili.

Jak chłop nie płacił z jaki sześć misięcy —
To fant przepadnił i już proces krótki!
Rychtelna Ryfcia nie żądała więcy,
A jeszcze czasem dała sklenku wódki!...

Przy taki pracy — kużden to pochwali —
Nie miała ona czasu, jak dzie chtóra
Ubirać, czesać, myć si i tam dalij —
Więc i w spodnicy buła jakaś dziura...

Nie zaglądała tyż wcale do garka,
Jak si co pieczy cy pipci cy smaży...
A przęci wyszła z ni pirsza kucharka —
Co si na końcu historji pokaży.

III.

Bałbuste, mame od reb Ici Jojny,
Porziądne bardzo to obiwatelki;
Od swoji kąrczmy miała chlib spokojny,
A na ji wódki buło odbyt wielki...

Jak si chłop napił żeby za dwa centy —
To przepił potem dwa i trzy szustaki,
I chlał na kredyt i pił jak najęty,
Bo tyż to sznaps buł i nie lada jaki!

Zły pyski pletli, że wapno miszała.
Że jakiś proszyk ma od financera...
No przeciż piła okolica cała,
Bo wódka fajna — piekła jak cholera!...

Szli, szli piniążki od chłopa do żyda,
A jedynaczko Icie un si nie bał,
Żeby si kiedy poznał co to bida...
Un sy pobożnie bedzi w bubli grzebał.

Ale i rabin znudzi si — jak zawsze
W jedno no tylko i grzeba i grzeba...
Icie tyż buło co raz to cikawsze,
I mame czuła, że go coś poczeba...

Z tym więc powodem wołała szadchena,
Gdzieby tu jaki wyszukać kubity?
Ile da posag? i jaka si cena
Jego należy za targ już ubity?

Szadchen Reb Mordko, człowiek doświadczony,
Prawdę na wirzchu nosi jak oliwa...
Nie sto nie dwasto un już stręczał żony,
Więc brody kręci i tak si obzywa:

„Wszyskim myszczyznom stoi jak byk jasno
„I w stare nasze księgi Mojżeszowe,
„Żeby sy kużden brał żone na własno,
„Bo to jest dobre, przyjemne i zdrowe.

„Mame już stare — łatwo umrzyć może..
„A coby zrobił bidny Icie Jojne?
„Tak czeba słuchać przykazanie Boże,
„I dać go żonki zdrowe i przystojne.

„Mam tu trzy właśnie uf Pyczyniżyni...
„Jest czarne Rózie i błondinka Surka;
„Jedna i druga fajne gospodyni,
„Jedna i druga swemu tate córka.

„Co do pyniędzy — to najlepsza Ryfka;
„Choć niby starsza pewno parę roki...
„Nie ta garbata tutaj z naprzyciwka,
„No ta, co udo ma trochu wysoki".

„Mój Mordku!" rzekło mame „wy to wicie,
„Że ja pyniędzy mam... Grunt jest u mnie,
„Chto lepi jeść zgotuje mego Icie,
„Z tej go ożenić — to bedzi rozumnie!

„Otże ja myślę — jak jest trzy dziewczyny,
„Niech jego kużda na jutro przyrządza
„Jakiś najlepszy cymes liguminy —
„Icie skosztuje — i sam sy rozsądza!..

„Niech nie żałują maku i cybuli,
„Szafran, mygdałki, miód i cynamony...
„Bo gdzie si Icie na cymes rozczuli,
„To te dziwczyny ja go dam na żony!“

Wysypał popiół z fajki Mordko stary
I mruknił: „Waj! Klig! Klig die alte Jenty!
„Już my znajdziemy Ici ładny pary,
„A Mordko za to bierze — pół procenty!...“

IV.

Jutro — już z rania o piąty godzini,
Kiedy Icuśku spał jeszcze w najlepszym,
Z konta do konta uf Pyczyniżyni
Wszyski kubity lecieli jak z pieprzym!

Jakby z patyka grzebał do mrówiska,
Jakby sam rebe miał w brzuchu boleści,
Jakby chłop żyda dał z pięścim do pyska —
Taka biegunka stała si po mieści!...

Nichtórzy szikse ze z jednu pończiochu,
Brudny, niwmyty — choć rozporkim w tyli
Dziury z koszuli pokazali trochu —
Biegli, latali, radzili, szepcili...

W Rojzy schodziło si ich kilkanaści:
Kużda niesiła coś bidny dziwczyny:
Mak, mniód, orziechi, różny słodki maści —
Ona ich za to sprosi na chasyny!

I w Surci zeszli si cioci do rady,
Kużda w miseczki coś trochu zrobiła:
Sok małynowy, komput, marmylady,
Żeby ich Surcia si nie zawstydziła!...

Tu i tam mało stolnica nie pęknie,
A makagigi gnieci si i gnieci,
I słodki cymes gotuję si pięknie,
Aż si dziwują i starszy i dzieci!

Co chwyla panna w giemby ręki zmoczy,
Przyłepi migdał, to kawałyk syra...
Wącha, obliży — a co raz to oczy,
To nosyk sobi z pałuszkim obcira.

A cymes rośni, rośni do półmiska,
Aż wszystki cioci, babci, nawet gości,
Kużden si cieszy, całuje i szczyska,
I poczebuje winszować z radości...

No młodsza siostra szkrobi si do nogi,
Zazdrości starszy z Icim interesu,
I miszli: „Czemu to ja już nie mogi
„Dać pokosztować mojego cymesu?!“

. . . .

A co ze z Ryfcie? Cy już nie chce Icia?...
Cyby ji Mordko nic nie mówił o to?...
Tąż taki ścięści na całego życia
Po przez gościńcu nie chodzi pichoto!...

Wpadli i do ni dwa cy trzy bałbusty —
No co?... Tam Ryfka sy do niecki siądzi,
I sy spokojnie pierzy brudne chusty,
A żadny cymes nawet nie przyrządzi!...

To jest okropnie! Chiba to warjatka!
To myszygine! Co sy ona miszli?
Tilko si śmieje aż sy giemby zatka,
I spita, po co oni do ni przyszli?...

„Nu jakto poco? A twój cymes gdzieże?
„Tamte już słodko wszystko przyrządzali,
„A ta nimądra... ona chustki pierze!...
„Cy ty do Icia przyjść nie będziesz wcali?"

Śmiała si Ryfka... „Moji wy kochane!
„Cymes nie cymes — już ja wim co zrobię!...
„I na czas przyjdę i Icia dostanę.
„Wy nie turbujcie si i idźci sobie!"

Poszli kubity... no z palcem do czoła
Mówili cicho: „Oj! ma kiepsko w głowe!
„Ale nie długo tak bedzi wesoła,
„Jak insza żone zostanie Iciowe!...

V.

Z tymczasem w karczmy Jenty, jak do ula
Pcha si narodu kupa, ciśni, krzyczy,
Dziejaka stare mame si katula,
Paczać na nowy ten konkurs dziwiczy.

Bindy perłowy i turecki szali
Prawie na kużdy można widzić głowy,
Bo si z całego miasta pozbigali
Co najbogatszy bałbusty kupcowy.

Icie w pończochy siedzi i w patynki
Właśnie nad łokszyn i kawałku kury.
I z palcym dłubi w cymes za rodzynki,
Co go dostawał od blondinki Sury.

Cmoknie, kosztuje, palce oblizywa,
I wciąż z uśmichim do kucharki zyrka...
Mamcie od Sury czeka niecirpliwa,
Aż cały cymes nie znika z papirka.

Już Icie: „Pikies cymes!“ zawołało,
Kiedy si Rózia między drzwi przyciska,
I znów na stoli postawi nieśmiało
Słodki roboty swoji pół półmiska!

Rajwach przestało... Kużden patrzy z cicha,
Jak Icie cymes nabrał na pałuszku,
I z jednym okim do giemby napicha,
Z drugim kik zrobi Rojzy do fartuszku...

Rojza z tymczasem wstydzi si i czeka,
I wszyski cioci patrzą z naprzyciwka —
Aż naraz hałas, śmich słychać z daleka,
Co to? chto?... Cymes swój przyniesi Ryfka!

Plac ji zrobili... Ona stawia wazy,
I mówi: „Icie! tu masz cymes Ryfki!
„Jest w niego ryby i łokszyn i zrazy,
„I mniód i masło i mliko i śliwki!...

„Jest w niego perły i atłas i złoto...
„Kosztuj te słodkość i bierz mi za żone".

. . . .

Cicho si stało!... Kużden pita co to?
Cy ona ma już w głowe przywrócone?

Chto widział w cymes ryby, złoto, mięso?
Chto może perły zjadać ze z atłasem?
I si ze śmichim wnet brzuchi zaczęsą,
Że pewno Ryfcia zdurniała tymczasem,

No Icie zdyjma ze z wazy pokrywki.
I wszysko krzykło: „Och waj! co to znaczy?
Icie jak w słonko paczy si na Ryfki,
Aż tante obie pyńkają z rozpaczy!...

Waza do góry stoi pełna cała
W same guldeny srybny i korony!
Tysząc! dwa! chto wi?! A Ryfka wołała:
„Oto jest cymes twoji przyszły żony!

„Kury i gięsi, mniód i kąfitury,
„Jedwab i futro można mieć z ty wazy!...
„Gdzie te kucharki? gdzie te Rojzy, Sury?
„Mój cymes lepszy od nich dziesięć razy!...

Icie zagrzebał z ręki w ten skarb wielki,
Jakby chciał zmiszać te srybny słodkości...
Zakładał duży palec w kamyzelki,
I tak si z końcem obzywał do gości:

„Tak! ma recht Ryfcie! już w bubli pysało,
„Że niech si człowik na słodkość nie skuszy...
„Że nie jest całe szczęści karmić ciało —
„No czeba także miślić i o duszy!...

„Wielki Jehowa dla ludzi łaskawy!
„Oprócz ogórki, rzodkwi i cybuli,
„Dał un im także moralny potrawy,
„Żeby si w życiu ścięśliwy poczuli.

„To jest owocu ze z mądrości ziarka!
„Ryfki to jedny buło objawione...
„Ryfkie jest dla mni najlepsza kucharka,
„Ryfkie od jutra bedzi moje żone!...

. . . .

Co si już dali stało — kużden zgadnie,
Buł ślub na śmiecie i obżąd poszczyżyn,
I buł chasyny — wysoło i ładnie,
Jak nie pamiętał cały Pyczyniżyn!

I ja tam byłem... mniód i brąfen piłem,
Chasałem trampel polki, że aż miło
Hoc! hoc! hoc! per kiec! i z przodem i z tyłem,
Z brody mi ciekło — w giemby nic nie było!..

STRASZENIE.

Powiadanie od pana Odyńca po naszemu.

Na gościńcy koli drogi
Stojał sobi dum ubogi;
Dach ze słomy podszywany,
Mały szybki brudny szciany;
Ponad ganyk si zwiszała
Znak od karczmy miotła mała...
A na szyldu napisana:
„Karczma od Majchera Jana —
Po nad tańcującym krowem“.
Co to gadać? z jednym słowem
Wszystko jakby gdzie u żyda...
No za jedno była bida —
Co pod chajrem na sichera —
Kiepsko było dla Majchera!
Ja — choćby chto prosił o to,
Choćby tam leżała tora,
Choćby tam leżało złoto —
Nie poszedłbym tam z wieczora,
Bo w komory słychać było:
Jakieś ditko tam straszyło!

Nie powiadał nicht na szmiało
Co za kolki tam sidziało? —
Jaka jemu buł przyczyna?
Cy przeklętość od rabina!?
Cy sam dziabuł? cy dziablica?
Albo może jaka ducha?
Wajs ech? No jak gaszni świca,
Drzwi sy rypi — z oknem rucha...
Wiater świszczy na dwa strony —
I coś w biały pantąlony,
Jak krankfoter jaki chory
Idzi sobi do komory,
I nim kura si przybudzi —
Bardzo straszy wszystki ludzi...

To jest całkiem rzecz nimiła!
Majcher bardzo si z tym kręcił:
Nawyt baba już kadziła
(Guldyn ną to ji poświęcił!)
Ducha śmiała si z oboje!
Baba swoje — ditko swoje!...
Przelęknięty Jan z Janowy
Zamyknili drzwi na klucze:
„Taki rok na jego głowy!
Niech si tam w komore tłuczy!"
A jak mieli klucz w kiszeni
Oba razym — mąż ze żony
Po za tamtyn bok ze sieni
Gnietli sobi z drugi strony...
Mieli rącht! bez awantury

Lepiej cicho siedzieć w dziury.
A z tym czasem ditko z rogiem
Hulał sobi z Panym Bogim
Jak no go si spodobało.

No i co szi dalej stało?
Razym z wozym zaraz z rana
Raz zajiżdżał sy do Jana
Z miasteczka znajomy dawny,
Żydek — kupiec bardzo sławny!
A żytelny — jakto żydzi!...
Nie trza chwalić! Kuždyn widzi,
Że jak dają, trzeba bierzyć!
A choć gadał świat niehadnie,
Że szachruje un i kradnie —
Nu... un tego nie chciał wierzyć!
Bo chto na to miał dowodu!
Z owszym! powiadali ludzie,
Że un w swoji własny budzie
Jest co najmniej Rotschild z Brodów!
Bardzo dobrze to dla niego...
Ale co komu do tego?
Jan nie widział mu pół roku
Jeszczy jak na szwięnty Michał!...
Wziął, przycisnął go do boku
I do karczmy go popichał.

Żeby przyjmić taki gości
Z stary polski gościnności,
Jan przymrugnił na kubity,
Coby dała okowity...

Jakto mówią, że przy wódki
Zrobi sze interes krótki!
Bo jak troche kręci w głowie,
Jedyn z drugim wszystko powie...
Pij kochany, mów na zdrowie
Co sze stało, co sze dzieje?
Kto buduje gdzie koleje?
Chto pojedzie na jarmarku?
Co masz w stancji? co masz w garku?
Jak zaczęli na śniadanie
Zrobić różne powiadanie,
Tak zaczęło z dyszczym chłostać —
Trzeba było na noc zostać!
Tylkö z tego była bida,
Gdzie tu spać położyć żyda?

Majcher jakby wlazł na gwoździe
Kręci si na wszystki strony...
Radzi sobi swoji żony —
Gdzie żyd będzi położony?
Ani wońdzie, — ani wońdzie!...
Aż sy myśli: „Poczkaj żydku!
Ja nie powim nic o ditku"...
I z grzeczności bardzo skory
Prosi Icka do komory!
Icyk, jak to zwykle żydzi —
Nic nie wi i prosto idzi!
Majcher nie znał to niboże,
Có to dobry żyd nie może...

Jak un mądry, jaki sprytny!
Jaki czysty, apetytny!

Żadyn nawyt si niboji —
Jak policaj przy nim stoji...
Tam, gdzie fajny są husyci,
Nawyt ditko si ni chwyci,
Bo jakby ich wziął za skóry —
Powalałby sy pazury!...
Ale co tam! to nikogo
Nie obchodzi bardzo mało...
Ja ztymczasem prosto droga
Powim — co sze dalej stało.

Nu — jak właśnie powiadałem,
Kupiec sobi krokim śmiałem
Maszyrował spać w komory —
Bo nie wiedział do ty pory
O tym jakimś ditku całem?

Maszyrował z prostą drogą...
Ale nie sam! Tylko z kogo?
Oczywisto że z Majchera!...
Majcher ledwo kiwa z nogą
I sy myśli: „Aj! cholera
„Na te dziabły, na te ditki!
„Aż mi zemby kłapi w giemby,
„Aż mi włosy staje w demby!
„Aż ogromni jezdem chory!"...

Poszli oba do komory —
A Jan zabrał na przypadek
Sobi sztyry syrfuladek,
A gościowi masło, syrki,
I kminkowe dwa kwatyrki,
Przychodzili, zasiadali,
Świczki sobi zaszwicali,
Kupiec siądził sy na ławy,
I zaczynił powiadanie:
„Słychał ty kochany Janie,
„Co mój sklep ma wielki sławy!?
„Na gieszeft ja jest zawzięty!
„A choć byli drugi żydy —
„Wszyski moji konkurenty
„Porobili dawno krydy?
„Bo to wszyski ludzi czuli;
„Że ja lepszy mam cybuli!...
„Ja na drogie zawsze sobie
„Z te cybuli cymes zrobię...
„Dzisiaj mam już apetytu!
„Trochu masła dawaj ty tu.
„Ja dam rzodkiew i czosnyku —
„To ci będzie smakołyku!
„Jak skosztujesz to jedzenie,
„Zrób mi zaraz powiedzenie...
„Cy po takim cymes warte
„Zafundować piwa kwartę?
„Choć ja żyd — wim co brakuje.
„Do koszerne przyrządzanie —

„No — kosztujcie mój wy Janie,
„I gadajcie, cy smakuje?“

Nic go na to Jan nie gadał;
Bo cybuli un ni jadał —
A sy myślał, że tu zaraz
Z ditkiem będzie miał ambaras...
I już tylko z uchym stuli,
Ani w głowie mu cybuli!
A pan kupiec sy z tymczasem,
Wyjmił z torby po pod pasem,
Zrobił z ni interes krótki:
Wziął cybuli ze z czosnykiem,
I kieliszek klapnął wódki —
I klaśnił z językiem!
Żre, żre z wielgi żarłoczności,
Nawyt sobi ni przerywa...
Tylko czasym z głową kiwa:
„Aj waj! co to za smaczności!“.
Jeszczy pół ni napchał brzucha.
Drzwi si rypi — oknym rucha,
Wiatyr świszczy na dwa strony,
I cosz w biały pantalony,
Obwinięty w prześciradło,
Prosto do komory wpadło!
Przychodziło na dwa kroki,
I jak dragun tak wysoki
Sobi stanił koli pieca!
Paczy si Jan i si częsi

Strachu dostał skórki gięsi:
„Aj to będzie zaraz checa!..“

A pan kupiec ji zażarty,
Brąfen wypił już pół kwarty,
I obrócał si z plecami,
Nic ni słucha — tnie z zembami!
Bo jak głuchman nic ni czuje,
Cy chto jemu zawołuje,
Choć do niemu szczeli kuli —
Tak żyd kiedy zji cybuli,
Jemu nic nie obchodzuje!
To tyż siedział sy na stoli,
I napychał si powoli,
Nic a nic nie słychał z tego,
Co si zrobi po za niego!
A choć widział, że u Jana
Oko świci jak w barana,
Ta i giemba roztwirana —
Myślał sobi: chłop zazdrości!...
I si z tego nic nie orazie —
No pakuje co si wlizie!

A z tymczasem biała ducha,
Z nosym kiwa, z giembą rucha.
Jak cybuli powąchała..,
To spiuniła — to kichniła...
To znów z nosym wykręciła!
I choć kiedyindzi czeka,
Aż zapiała w stajni kurka,

Dziś z zapachu już ucieka.
Jak do wody dała nurka! —
I czymała si z daleka,
Bo Jan kupca do pomocy
Wziął sy jeszczy drugi nocy:...
I cybuli kuždyn bucha,
Aż mu si kiwają ucha!
Ducha przyszła, powąchała,
Kichła, z nosym zakręcała
Jak ten, co na katar chory —
Wykrzywiła si żałośnie
I uciekła het z komory —
Aż tam, gdzie już sól nie rośnie!

To jest państwo moje drogi,
Wszystko prawda co do nogi!
A jak was napadnie bida,
I chtóremu straszy ducha —
Niechże zaraz mnie posłucha,
I mu da... powąchać żyda!

SZLOMEO I CHAJULJA.

KIEPSKIROWSKIE TRAJGEDJI

przez

PRZYJACIELA.

Motto: Ach mój mocny Boże!
Co to miłość może!
Ja póty nie zasnę,
Aż się nie położę!...

1. Okoliczności.

Sfatygowane słońko, co od rania
Promieni ludziom napiekło się wiele,
Właśnie wystawy piekarni zasłania
Z niebieskim storem — i sy szlaban ściele
Za ciemnym lasem i złoto różowy
Z obłoczku sobi uszyjąc pirzyny,
Na rozpalony ji zaciąga głowy...
Z daleku widno jeszcze stawko siny,
Na chtóren czasem lata kaczku dziki,
A kilki kroki po pod młyński koło
Kąpi si w piątku panny i chłopciki,
Panny w koszulki — a chłopcy na goło.

Teraz noc; nima nikomu na wodzi...
No ona ciąglim i płyni i płyni,
A pod ni koło i chodzi i chodzi,
I trajkotania słychać u we młyni.

* * *

2. W miasteczko.

W miasteczko cicho. Cicho, bo już właśnie
Co starszy ludzi spać si położyli;
Chiba zgrymasi dziecko — ale zaśnie,
Jak jego mame da klapsa na tyli,
I „gajże lulu!“ krzykni jemu tate,
I świczki z palcem ślinionym zagasi...
Więc już cichutku całkom w małę chate,
Tylko świrk sobi świrka przy szynkfasi,
Zakaszla stara babcia że z alkirza,
Dzłe chtóren bucher czego raz zachlipi,
A mame liga, kołdry rozciapirza,
I tylko trochu jeszcze łóżku skrzypi...

* * *

3. Nastrojenie.

Na dworzy ciemno, że wyszturkaj oko!...
A chociaż gwiazdki coś tam trochu świcą,
Noc rozbirając si do snu szyroko,
Cały świat z czarną zakryła spodnicą...

Nawet ten pastuch przestał już kobyli
Dzieś tam na łąki dmuchać do fujary;
Nawet te żabki już nie żygocili
Jak przedtym wieczór swój majufes stary...
Spi wszysko jak kloc!...

* *
*

4. Chajulja.

Wszysko? Oj... nie wszysko!...
W karczmie u tate, u reb Hersz Abruma
Leży córeczkie... leży bidaczysko,
I spać ni moży i płaka i duma!...
Co? zadlaczego ślicne Chaje płaka?
Cy ji co w środyk na żołądka cmyrze?
Cy ji ząb boli? cy tyż ma czyraka
I si ni może położyć na kzzyże?...
Ni! ślicne Chaje ma ciałko tak zdrowe
Jak najpikniejsze koszerne gięsiny...
No Chaje kocha!... Oj! w ji czarny głowe
Nima nic — tylo szlome!... Un jedyny,
Un ji kochany!... Un bidna sirota
Nima piniędzy... Żonę brać nie może,
Choć jemu bierzy do tego ochota...
Hersz jego nie da Chajci!... Un niboże,
Mieszka u wujcia Srula, co w tym mieści
Ma drugi karczmy, — co si do ji tatę
Kłóci i gniwa jaki lat czydzieści,
I gości jemu zabira bogate!...
Nu — zadlatego płaka bidne Chaje!...

5. Stare tate.

Ale Hersz Abrum tyż oko nie mruży:
Co trochu liga, znów co trochu wstaje,
Bo stary karczmarz — un ma kłopot duży!
Dwa szwarcowniki, co jego niesili
Wódki z granicy — akcyźnik ich złapał...
Rano jarmaryk, a Hersz do ty chwyli
Bez wódki! Nebich! „Srul — bodaj un skapał! —
„Pewno szwarcował wiadro okowity,
„Rozkałapućka z wody — da w butelki
„I cały szynkfas jutro ma nakryty
„Ze z koronami... Bo jutro targ wielki!..."
Tak chodzi Hersz i jojka...

* *
*

6. Szlomeo.

A na dworze
Noc czarny jak but, że choć wydźgaj oko...
Nu? a chto przez tym jeszcze spać nię może?
Chto tam na schodkach drapi si wysoko?
Chto na pięterku pod Chaji okięko
Jak kot si skradni i słucha i słucha —
Chto?... Chto zamiauczy cichutko i cięko
Jakby dzie jaka prawdziwa kociucha?...
Wy to nie wici!... A ja wim: to Szlome!...
Jemu miłości pika pod bekieszy,
Więc un do swoji chałupki znajome
Jak do bożnicy si na szabes spieszy,

Na tym ganeczko, co pod jego szczany
Mały rynsztoczko z czysty wody płynie,
Do chtórym jego Chajuńcie kochany
Czasem dzie jaki wyliwa naczynie!...
„Ach Boży! Boży!“ bidny Szlome zdycha —
„Żeby dotykać! mówić z ni dwa słowa!“
I znów zamiauczył pod okiękim z cicha,
I si do kąta na ganeczko schowa...

* * *

7. Schodzili si.

Czekał mynuty — dwa... Serce mu klapi
Trochu od strachu, trochu ze z miłości,
Bo Hersz obiecał, że jak kiedy złapi,
To jego z kijem przełomuje kości...
Więc bidnym Szlomciu częsi jego dusza:
Wyczyszczył oczy — drzwi cichutku piśli,
I co białego na progim si rusza!...
Kłapnił zębami Szlome — no sy miśli,
Że to Chajuńcia, jego słodki kały!
Tak jest!... ledziutko jak nic — jak ta ducha,
Ubrana tylko do spodniczki biały,
Przyszła do niego kochana pieszczucha!...
Jak dwóch motylik para rozłączona,
Po kilkich rokach znów do siebi staje,
I w kochające ciśni si ramiona —
Tak si cisneli teraz Szlome z Chaje...
Jak takie pciółki, co do kwiatku siędzi,

Ażeby dostać z ni mniód doskonały,
Z małym pyścikim ji wycmoka wszędzi —
Tak Szlome teraz cmokał swoji kały!...

* * *

8. Scene balkonowe.

Na balji, co tam była wywracana,
Siadali sobi obojgu te młody;
Un z obi ręki czymał ji kolana.
A ona jemu głaszczyła do brody.
„Szlomku ty moje!“ — szepciła do ucha —
„Ja ci tak kocham, aż mi frybra częsi!“
A Szlome mówił: — „Ty moja pieszczucha!
„Kwiatko, co pachni jak ten smalic gięsi!“
— „Ty moje cymes!“ — „Ty rybki piczone!“
— „Kiedy ja z mężym będy jakby w niebi?“
— „Chajki! a kiedy ja będy miał żone?
„Kiedy ja zacznę już mieszkać do ciebi?...“
I un dotyknął si do ji sukięki,
I pocałował kaftanku na przodzi...
A ona jemu odpichała z ręki,
I si stydziła: „Fe! fe! nie uchodzi!“
Rynsztoczko sobi szmyrał do kamyka,
Nawkoło czicho... Tylko oni sami,
Aż było słychno, jak im serce pika!...
Z końcem sy Szlome utrzył nos z palcami,
Potem jak ludzie dobrze wychowane,
Wyciągał chustki czyrwone z bekieszy,

Obcirał palcy i rzekł: „Joj! uf mane
„Munes — jak mnie si już do żónki spieszy,
„To ty nie możesz ani mieć pojęciel...
„Cy weznę śledzia, cy sy kugli kraję,
„Cy mam na talirz kawałyk cilęcia,
„Furt mi si zdaje, żę to ślicny Chaje!“
Tak gadał Szlome — a gadał tak czuli,
Ze Chajci ślozy ciekali od oczy,
Aż sy musiała podniesić koszuli,
I sy obcirać, to, co si pomoczy!...
„Szlomciu!“ mówiła „i mnie czas nie krótki!
„I jabym chciała!... Ale co?... mój tate
„Nima na jutro ani kapki wódki,
„Więc zły jak dziabuł... a szczygólni za te
„Konfiskowane okowity!... Szlome!
„Ty także nie wisz za moje cirpienie:
„Cy ja rogalka sy do kawy złomę.
„Cy czymąm wałek w ręki — cy ze sienie
„Wypędzam chłopski świni — mnie si zdaje,
„Że to mój Szlomciu!“...
No nie skończała,
Bo Szlome naraz zrywał: „Adje — Chaje!...“
I do ciemności poleciał jak sczała...

* * *

9. Z miłoszczi.

Co to? Cy un si poczebował może
Czegoś obrażać?... Cy może mu gnieci

Insza poczeba, żeby szed na dworze?...
Nu — i to czasem bywa tyż na świeci,
Ale Szlomego figli nie jest w głowie...
A chto chce wiedzieć — niech za niego idzi
Kilkaset kroki — ten si tego dowie. —
Wiedzą to dobrze i chłopy i żydzi,
Że na gościńcu, przy samym szlabani
Ma karczmy Srul. Un — wielgi pan! W Dolinie
Ma kamynicy; ona — wielga pani,
Z bindy perłowy i z brylantów słynie...
Syn, prawnik, sławny jest syonista,
Arab... „Pan doktor“ jemu kuždyn powi;
I córka w szkołach. Srul guldenów trzysta
Zapłaci za nich w cioci u we Lwowi —
Trzysta guldeny rocznie!... Stać mu na to.
W karczmy pomaga Szlome; Srul mu płaci
Trzy ryński srybny w zimi — a na lato
Musi handlować sam. Na propynacji
Kupuje tanio jajki, kury — droży przeda,
I tak zarobi... Ale Szlome widzi,
Że to si długo tak wyczymać nie da,
To wiedzą wszyski i chłopy i żydzi.
Wiedzą, że Srulko stajni ma, drywutni,
Że w stajni trzyma kozy, a w komory
Że si czasami sągu dżewa utni...
Ale nie wiedzą, że tam o te pory,
Za polanami czichutko ukryty,
Od tanty nocy leży szwarcowany
Wiadro rosyjski mocny okowity
W kątu na lewo po pod samy szciany!...

I tyż nie wiedzą, że si w ty komórki
Dwa deszczki z dworu tak odsuni ładnie,
Że si wygodny z tego zrobi dziurki,
I jak nic — wiadro może chto ukradnie!...
Tam stanął Szlome... Serce jego bije:
„Brać — to fe!... Jednak — to i tak kradzione!
„A jak kradzione, nu — to jest niczyje...
„A Hersz mi Chajci może da za żone?...
„Być albo nie być — złodziejem?" — Un pita..
Lecz już beczułki Srulko nie zobaczy!
Jak nic do Hersza poszła okowita:
Z miłoszczi — Boży! chto zrobi inaczy?...

*   *
*

10. Cybuch.

A trzebno wiedzieć, co tego dwa roki
Na łycytacji Hersz kupił cybucha
Do krótki fajki, na metyr wysoki,
Co si do niego przez bursztyniu dmucha...
Z niego Hersz czasem, jak było kontenty,
Kiedy jarmaryk poszed doskonali,
Że chłop ostatny w karczmy przepił centy,
A na dodatku kożuch i korali —
Zapalił sobi te czerwony faje,
Siadał przed karczmy, głaszczył si po brzuchu,
I si ze żartym zapitał do Chaje:
„Cy Rotszyld kurzy z takiego cybuchu?..."
A trzebno wiedzieć, co un buł wiśniowe,

Dwa cali gruby, mocny jak zylazu,
Że jakby komu pomacał na głowe,
Toby już jemu było tojt od razu!...
Ten cybuch zawsze sy leżał w alkirza
Przy samy Hersza łóżku... Bidny złodzi,
Jeżeli kiedy ukraść co zamirza,
I tu do karczmy po nocy zachodzi!...

* * *

11. Nispodziwanka.

Cicho!... Tam jaka po nocy cholera
„Łazi do ganku, że aż skrzypi schody?...
„Złodzi — cy może jaka kawalera?...
„Może do Chajki znów ten Szlomku młody?
„Dam ja go Chajki!...“
Hersz wylizi z łóżka —
Stuka po ćmaku — cybuch w ręki czyma...
Maca: „Dzie Chaje?... Pirzyny, poduszki
„Jest — a dzie Chaje? Aj waj! Chaje nima!“...
Boleści jego ścisnęło do środka,
Jakby na wieczór jad korcu fasoli...
Bo jak niszczęści na człowieku spotka,
To jemu wtedy bardzo, bardzo boli!...
Już — już reb Hersz chce krzyczyć... Ale ciśni
Z jedne prawicy serce, w drudi cybuch,
Cybuch z bursztynem, taki gruby z wiśni,
Dusi do siebi rozpaczący wybuch,
I cicho suni do drzwi... Jest!... otwarte!

A w ganku dwoje..! „Oj! dziwczyński cnoty!
„Żeby nie ojciec, co stoi na warte —
„To coby było?.. Dam ja was piszczoty!...“
Skaka na ganku: „A! ganef!“ zawoła,
„Jatkierhind! hazer!... Ja ciebi pokaży!...“
I gruby cybuch podniesi jak koła,
I już go mirza do głowy, do twarzy —
No Chajci złapi ręki: „Sza!“... wykrzyka —
„Szlug im niszt, tate!... Un nie będzi bity!“
I ciągni Hersza: „Tu niech tate kika!
„Un to przyniesił! — Wiadro okowity!...“

* * *

12. Zakończowanie.

Cybuch wypadał z ręki od karczmarza...
„Jakto?!...“ zawołał — „Jingieł!... Szlome
[drogie!“
Ledwo beczułki dotykać odważa:
„Mam! mam! i jutro już szynkować mogie!“
I głaszczy z ręki wiadro i si spita:
„Skąd ty to brał?“ A na tem Chaje powie:
„To szwarcowana Srula okowita —
„No un ji ukrad — dla nas!...“
Hersz aż w głowie
Czaśnił z rękami... „Szą! sza! cicho dzieci!
„Niech nie domyśli nicht, co tu si stało!
„Wy ze mnie zaraz wiadro wylejeci —
„A próżny weźni Szlome nazad!... Mało

„Zarobi Srulko na targu — niboże!
„A jak zobaczy próżny beczki rano —
„Chto wi? to jego i szlak trafić może!...
„Albowiem w bubli stoi napysano:
„Pan nie opuści cnotliwych!... A Szlome
„Za tem, że zrobił taki czyn uczciwy,
„Niechże to będzie za tydzień wiadome,
„Że nam przysyłasz tu szadchena Kiwy!
„Uczciwość musi być wynadgrodzone:
„Za rok do spółki weźnisz karczmy ze mnie,
„A moje Chajcie będzie twoje żone,
„Co będzie dobrze, słodko i przyjemnie!..."

* *
*

Nu — i cóż gadać?... Dziś państwo Szlomowie
Mają sześciorga dzieci i arędę!...
A chto nie wierzy — daj go Boży zdrowie!
Ja powiedziałem... Przysięgnić nie będę!...

MACHBETT

czyli

DUCH BANKU

dramacko fantastykowski kawałek.

OSOBY I ZWIRZENTA:

CYCENBERG JENTA (co daje na procenta)
CYCENBERG SURKA (ji córka
SRUL MACHBETT (dżedżyc wsiowy)
KIWE SPRINGFEDER, (ma interes łokciowy)
PAJĄKO (na sufitu na górzy)
PAJĄCZYCA (na dole na murzy)
BUŚKU (bocian co na dachu chodzi)
KOGUT (z kurkiem na ogrodzie)
SERCE SRULEGO
ROZUM OD NIEGO
DUCH BANKU (hipotecznego)
i tyle wszystkiego.

SCENA 1-a

Scena przedstawi izby stary Jenty
Łóżko, stół, szlaban jeszcze odmyknięty,
Pajęczyn na górzy, pajęczyn na dole.

SURKA (Sama sy siedzie przy stole).

Och! gdzie ty jezdesz? gdzie ty siedzisz Kiwe?
Cy ty pamiętasz na mnie nieszczęśliwe?
Cy jest gdzie może łycytacja mała,
Co ja już tobie dwa dni nie widziała?
Cy twoje serce jest dla mnie niemiłem,
I si do Surci obracało z tyłem?
War mir geschein! Och nie! to być nie może!
Dla mnie bez ciebie jest ciemno na dworze...
Jezdem jak ptaszku, co mu gniazdo psuli,
Jak bidna rybka sama — bez cybuli...
Jak pcziółka, co si trzepie na powietrze!

(Płacze i z chustki nos sobi obetrze).

Ach Kiwe! Kiwe! Wiosna jest na świecie!...
Co żyje, chce si kochać teraz przecie —
A ty ni? Widzisz! Słonko si przytuli
Z ciepłym promykiem do obie półkuli —
A ty ni? Ptaszku na jajka sy sięndzie,
Kwiat poczebuje puścić zapach wszędzie —
A ty ni? Kiwciu! Patrz! Pająnczku mały,
Co tam na nitki wisi od powały,
I ten si czasym nawet spuścić musi
W dół do kochanej swojej pająkusi —

A ty ni? Och jej! mnie tak serce pika!
(Wzdychni i ręki ciśni do stanika).
Gdzie ty mój Kiwe? (Patrzy si na dworze).
Idzi! tak! to jest jego hałat!... Boże!
Już słyszę jego pantofli kłapanie!
Dumny pejs jemu na wiatr sztorcem stanie...
To un! to Kiwuś mój!...

SCENA 2-a

KIWE I SURKA.

KIWE (un drzwi odchyli
I si niepewnie rozgłądni przez chwyli).
Mame nisztu?

SURKA.

Kim! ty si boisz mame?
Mame jest w mieści... Siądnij — posiadamy.

KIWE.

Siędzić!? Ha! ha! ha!

SURKA.

Moje słodkie buże!
Ty smutny? co si śmiejesz tak ponurze?...

KIWE.

Och! mnie boleści si do serca grzebi...
Surcie! ja przyjde pożegnać si z ciebi!...

SURKA.

Oj wej! Kiwuniu nie gadaj tak kotku,
Bo mnie tu może co pęknie w sirodku!...
Ty — żegnać? Chiba mnie nie kochasz może?...

KIWE.

Ja? Żebym taki zdrów był! żebym — Boże!
Żebym tak szczęści miał do handlu!... Sury!...
Jak myszki, co ji ciągni wciąż do dziury —
Tak ciągni mnie do ciebi!... Jak te wróbli,
Co si na dżewo po całych dniach dziubli,
Tak jabym tobi dziubał cały życi!...

SURKA.

Kiwkusiu! dziubaj! Cy chto bronił by ci?...

KIWE.

Siądźmnie i słuchaj. Właśnie przy obiedzie
Konczałem sobie dwa mliczkowe śledzie,
A że w południe w sklepie mało gości,
Spokojnie, zwolna wybirałem ości;
Wtym patrzę — idzie do mni twoja mame...
Jużym chciał serce otwirać jak bramy,
No mame kiwła z palcem i powiada:
„Mój panie Kiwe! to już trudna rada!
„Ja wim, że pan si kochnie w moje Surki,
„No ja mam inszy interes dla córki...
„Srul Machbet — pan go wi?.. ten dżedżyc wsiowy,
„Un sobi całkom z ni zawrócił głowy
„I chce si żenić... Prawda! trochu stary...

„No ona musi zrobić te ofiary,
„Bo un nietylko nic nie chce odemnie,
„I Surcie bierze bez centa, daremnie,
„Ale w dodatku, choć go nicht nie zmusza,
„Dziś popołudniu, u notareusza,
„Surci zapisze jedne kamynice!...
„Pan to rozumi, że ja zaraz chwycę
„Szczęści za ogon... Ja go dałam słowo,
„A pana mówię: Jak pan chce żyć zdrowo,
„I nie mieć garnyk rozbity na twarzy,
„Niech si pan u nas więcy ni pokaży,
„I nie zawróci głowy zadaremnie!..."

SURKA.

Machbett? ten siwy? Un co chce odemnie?
Un siedymdziesiąt lat ma już skończone!...
Un chce si żenić? Un chce mnie za żone?...

KIWE.

Un chce i mame chce — bo un bogaty...
A choć un starszy od mój tatens taty,
Zapiszy ciebi dóm, kawałyk pola,
I mame ciebi za niego zniwola!

SURKA.

Nie chcem, un stary i brzuch ma jak wałek!...
Niech sy schowa swój dóm i swój kawałek —
I si odczypia!

KIWE.

A jak mama każe?

SURKA.

To ją si pójdem kłaść na trytuarze
Niech mi przyjiżdża tramwaj!...

KIWE.

Surcie!

SURKA.

Kiwe!

KIWE.

Będziesz z nim miała takie dzieci siwe
I z grubym brzuchim jak un!...

SURKA.

Ja si wścieknie!

KIWE.

Za to un tobie będzie ubrać pieknie,
Kupi ci bindy z perłami na głowe,
Będziesz sy jadła ciastki śmietnikowe
Z samy śmietanki i ze z kąfitury!...
A un ci będzie pogłaskać do skóry,
I pocałować w ciało i ci powie:
„Surcie! ty kochasz twojemu Srulkowi?...

SURKA.

Szczymaj te słowa, Kiwe! Nie śmij ze mnie!

KIWE.

To śmich? To prawda!

SURKA.

Cy ci tak przyjemnie
Wbić ostre piki we mnie z tę gadanie!
To si nie stanie!... I jemu nie stanie
I mnie!... bo moje serce jest pościwe,
I krzyknem: Kocham Kiwe! tylko Kiwe!

KIWE (widzi do okna)

Oj waj! już idzie un i twoje mame!...

SURKA.

Gdzie?

KIWE.

Co sze pitasz? Już chodzili w brame...
Gewałt! Jak ja si te baby pokaży,
Ona mi garczyk rozbije do twarzy!

SURKA...

(drzwi do szafy z rzeczami otwira,
I pcha do szrodku swego kawalira).
Masz! liź tam! Nie bój si mój Kiwciu słodki!
Ja ich wyciągnę ze sobą do ciotki,
A ty jak widzisz, że nima nikomu,
W dyrdy uciekaj sobi pokryjomo!

KIWE (wlaz do szafy

Oj!... Co tu pachni?

SURKA.

To mame spodnice!...

KIWE.

Mnie kręci w nosi!

SURKA (zamika szafy)

Sza! szwajg, nie zrób witze!
Bo już są w sieniach!

KIWE (ze szafy)

Ja si tu zaduszy!

SCENA 3-a.

SARKE, KIWE (w sza:y) JENTA I SRUL.

JENTA.

Kochane Surcie!
Noje drogie duszy!
O to pan Machbett, bogaty pan wsiowy,
Zrobił te łaski do mnie bidny wdowy,
Że si chce z ciebi ożenić — i jużmy
To umawiali. Teraz no ułóżmy,
Kiedy zrobimy chasyny i kwita.

SURKA.

Co o chasyny si pan Machbet pita,
A mnie nie pita, cy ja chcem?

JENTA.

Gadanie!
W tak ważny rzeczy nie trzeba pitanie!
Co insze spitać, co córka pozwoli
Na obiad — grochu, rzodkwi, cy fasoli,
Co insze z mężem.

SRUL (głaska sobi brody).

Moje panny Sury!
Ja stary człowiek... Nie chcem z awantury
Brać żone... Wprawdzie w nasze obyczaje
Panny nie spita nicht — ji mame daje
Kogo za żone i dosyć — bo przecie
Tak jest u żydów w całym świecie...
No ja wim, że ja jezdym trochu stary,
I ja za darmo nie chcem te ofiary.
Tu jest skrypt... Składam jego w ręki Jencie,
W nim kamynicy Surci dam w prezencie!
Piendziesiąt roki u nas jest różnica —
Tyle tysiący warta kamynica,
I bidna Surcia będzie sobi pani!...
Proszę! notarjusz jest... Srul nie cygani.

SURKA.

Mój panie Machbett! ja bardzo dzinkuję
Za łaski — której ja ni poczebuję!...
Chto pana mówił, że ja chcem być pani?
Ja cierpi bidy?... Cy ja skarzy na ni?
Moje spudniczki ja mam pyrkalowy,
Za perły ja sy dam kwiatku do głowy,

Za cymes — ja sy rzodkwi zjim do chleba —
Bo mego serca miłości poczeba!

SRUL (zdziwi się).

Wi hajsst? Miłości?

JENTA (pokazuje do czoła).

Ona ma tu — trocha!...

SURKA.

Tak jest! bo serce już innemu kocha.

SRUL.

Nie chcesz — mnie?

SURKA.

Nie chcem!...Ja chcem mieć miłości!

JENTA.

Ja ciebi z garnkim będę złamać kości!
Ty nie chcesz?

SURKA,

Nie chcem! Choć mi zabijecie!

JENTA.

Jak ci dam w pysku — to miłość wyleci!
(bucha ji z pięści do głowy. Srul broni.
Surcia wymyśla matki — matka do ni.
Srul godzi. Gwałt, krzyk hałas. Z końcem Surka
Stając w drzwi palec sy do czoła szturka).

SURKA.

Ja w głowe rozum mam i wim co zrobię!
Wy interesa układajcie sobie,
Ja Srula nie chcem razem w jego złoci!...
Tak jest — i koniec!... Ucieknę do cioci!...
(Ucieknie. Chwyla cicho. Srul gryziony).

SRUL.

Nu? Jente? wus ist? Gdzie jest moje żony?

SCENA 4-a.

SRUL I JENTA — i KIWE (w szafy).

JENTA.

Reb Mahauf!... Przecie to durny dziwczyny!...
Co ona wi? Pan siedź tu z pół godziny,
I czekaj — ja tam złapim ji u ciotki,
A na ji upór my szukamy środki...
Ja tu ji panu przyprowadzam zaraz,
I będzi koniec!

SRUL.

Co to za ambaras!
(Jenta wyleci za drzwi. Srul sy siada,
I ze skapciucha fajki sy nakłada).

SCENA V-a.

SRUL (sam na sceny) ROZUM JEGO, SERCE, BUSKO, KIWE (w szafy).

ROZUM SRULA.

Właściwie — po co ten gwałt? Ten gezeres?
Czy to dla ciebi jaki jest interes?

SERCE.

Mój Rozum!.., Srul by chciał mieć szczęścia trocha...
Surcie jest młoda, ładna – Srul ji kocha!..

ROZUM.

Cy taki stary kochać jeszczy może?

SERCE.

A sam — bez żonki, to go jeszczy gorzy!

SRUL (zapalił fajki).

Żenić? nie żenić? o to jest pitani!...
Serce pochwali, ale rozum zgani:...
Ja jezdem stary... Sam jeden na świecie,
Żone umarło i ośmioro dzieci...
Przeci to bedzi starego przyjemnie,
Że kto do szabeskigel siedzi ze mnie,
Surcia mi rybki przyrządza z cybuli,
Potem si do mni z miłości przytuli,
Potem zawoła: Mój ty Srulku złoty!

ROZUM.

Tak tak! i żonka zapragnie pieszczoty...
A ty?

BUŚKO (na dachu).

Klap, klap, klap!

ROZUM.

Słyszysz? Bocian klepi...
Ja myśli, że nie żeń ty si lepi!...

SERCE.

Trochu przyjemność mieć na stare lata...

ROZUM.

Ty wisz, co znaczy kobita żonata
Młoda i zdrowa przy starym kaliku...
Kołoni czeba ciągle —

KOGUT (za okno).

Kukuryku!

ROZUM.

Ha? Srulciu! Kogut z ciebi śmiać si musi!
To nie niboszki twoji Rebekusi,
Co miała osimdziesiąt już konczony!
Kogut wi, co to znaczy młode żony...

SRUL (patrzy do okna.

Kogut jest oszoł... i niech mu choroba!...

Ja będę zrobić, co mi si podoba,
Od tego jestem dżedżyc i pan wsiowy!

SCENA 6-a.

TE CO BYLI I DUCH BANKU (włazi po cichu).

SRUL.

Co to mi znowu właziło do głowy?

DUCH BANKU.

Cwa hindert tousend!

SRUL.

Co to? kto to gada? —

DUCH BANKU.

Ech!

SRUL.

Wej cwa hindert... Biada za mnie! biada!
Wajs szojn! poznaję go po głosu jego...
Tak! to jest Banku duch... hipotecznego!

poczebuje si złapać za głowy).

Ja wim! rozumiem! Te wioski mój dnchu —
Poczebno było mi jak dziura w brzuchu!...
Ja gospodarstwo nie znam — przyszli grady —
Brałem dług — teraz nie dam sobi rady!
Ten jeden miałem dum nieobdłużony,
Tom go zapisał moje przyszły żony...
Reszty bank weźni...

DUCH BANKU (mruczy).

Cwa hindert...

SRUL (zrywał si)

Tam jest duch w szafy! Trza powiedzieć Jencie...

KIWE.

Joj! będę kichał... Pcich! pcich! bije z głowy w drzwi).

SRUL.

Gwałt! pomocy!

(Drzwi si od szafy wywalali — Kiwe wyłazuje — na głowe ma kawałek od bilizny damski).

JENTA (wleci z pare ludzi).

Co za gwałt? Przeci to jest w dzień ni w nocy!

SRUL.

Duch!... duch... ratujci!... (kładzie si do ziemi).

JENTA.

Jaki duch? To kiwe!

SCENA OSTATNIA.

TE CO BYLI, SURKA I DOKTOR FEIGENBLUM.

SURKA.

Co tu si stało? Och aj niszczęśliwe!

Dr. FEIGENBLUM (co obsłuchał Srula).

Szojn! Reb Machbelt tojt! Jego poczebował Szlag trafić!...

WSZYSTKI LUDZI.

Umrzył!

JENTA.

Tak mówi konował!
Pan dał — (pokazuje skrypt) i pan wżął... (pokazuje Srula, daje (Surki i Kiwemu) Kiwe ty — [bierz żone!
Niech będzie imię pobłogosławione!

WSZYSTKI LUDZI.

Sy git! Będzi hasyny!

(SZTUKE SI KONCZYŁO).

Okropności wypadek

czyli wypadanie pana Wolfa czyli Władysława.

Dwa kadymyki — pan Wolf i Gedale
Mieszkali w jedny miszkani;
Mieli stancyjki bardzo ładny wcale,
I wcale bardzo, że tani.

Wdowa Rebeka od chtóry najmili
Ten pokój za sześć guldeny,
Miała czterdzieści wiosny do ty chwili
I córki Ruchli-Heleny.

Ruchla — to byłą przpstojna dżywica,
Jak mamci z okim wypadła!
Ot taka była między nich różnica —
Jak chustka do przyściradła...

Co wdowa grube — panna miała cienki...
A zresztym jak córka z mamą:
Nos, oczy, buzi i włosy i reńki
I wszystko miała tak samo.

Pan Wolf si czasym kochał w grubszy wdowie,
A czasym wzdychał do córki...
I nieraz wieczór — daj mi Boże zdrowie!
Zaglądał do nich przez dziurki!...

Ale dość teraz o te elegancji.
Jednego dnia na zapusty
Raptym chtoś do nich zapukał do stancji,
I wchodzi — sama Bałbusty.

Słowo do słowo — co si dowiedzieli?
Że dziś sąsiadki za szciany
Na uroczystość imininy Heli —
Bal będą dać tańcowany.

A że koniecznie czeba ze salona
Łóżko i sofy wynosić —
Z tego si widzi panów przymuszona
O mlejsce w ich stancji prosić.

Nu bez gadanie, że si w jedny chwyli
Zgodzili dwa filozofy —
Drzwi do salona zaraz otworzyli,
I wnieśli łóżko i sofy.

Wieczór już była może i dwunasta —
Z nocnego przebumlowania
Dwa kadymiki przychodzili z miasta,
I pokładali do spania.

Gedale trochu wypijał „pod gruszką"
I już zadrzymał si z cicha...
Ale Wolf sobi uklęknił na łóżko,
Patrzy przez dziurki i wzdycha!

Co si Gedale na chwylki układnie,
Już Wolf na niego zawoła:

„Ach jak tańcuje! aj! jak skacze ładnie!
„Aj, moja śliczna anioła!“...

Darmo Gedale prosi: „Moje duszki!
„Daj mi spać? nie rób już hecy!“...
A jak si zrywa — jak złapi poduszki —
I buch! Wolfowi na plecy!...

Teraz si stało małe bagateli!
W rajwachu córka i wdowa
Te drzwi na kluczem zamknąć zapomnieli —
I masz — historja gotowa!

Wolf od poduszki popchnięty ze siłą,
Jak buchnie z klamką do czoła,
Wszystko na rościsz jak si otworzoło,
Wpadł do salona kozioła!...

Jakby ze sztyry pękli dynamity,
Każdyn gość w góry podskoczy!...
Myszczyźni wrzaśli — a bidny kubity
Kładli wachlarze na oczy!

Na taki widok — młody panny Ruchli
Mdło si zrobiło okropnie,
Jak kwiatek, co go zefiry podmuchli,
Albo go z nogą kto kopnie!...

Panna Fett sobi spsuła kontredanse...
I krzyczy ojcu za frakiem:
„Le per! ach! kieskie sa de aroganse
„Wubraniu wystąpić takiem?

„Mógłby był przecież przez uszanowanie
„Ten dowcip nie pokazować?!
„Tak pour passe le callessons — moj panie —
„Nesepa wolno wpadować!"...

Wszystko dokoła na niego wykrzyka:
„Fuj! szkandał! wal go z bizunem!
„Wyrzucić jemu za drzwi — paskidnika!
„Un frass pour dan Kop und punem!

Wolf chciał uciekać przed wszczekłe mynszczyzny,
Bo z kobit pomdlała reszta!
Ale Rebeka łap! go za bilizny,
I trzyma jemu i beszta!

Wyrwał ji przeci z ręki — wpadł do łóżka,
I drzwi za nim zamknęli...
Bodaj to pękła ta durna poduszka!
Już nie dostanie Racheli!

Na durno sobi robił sentymenta!
Wzdychał do wdowy i corki!
Niechże sy kużdyn kawaler pamięta,
Że nie trza patrzeć.. do dziurki!

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „MIESZCZAŃSKIEJ"
ŁWÓW, PIEKARSKA, L. 17. — ZARZĄDCA W. KANIA